

Stanisław Remiszewski*

Dom Polski na wygnaniu w Kazachstanie

W niniejszym artykule poruszam kwestię deportacji ludności polskiej z Zachodniej Ukrainy do Kazachstanu w 1936 r. Poniższy tekst w większości składa się ze wspomnień osób skazanych na wysiedlenie, mianowicie rodziny Rudkowskich – moich dziadków. Reminiscencje stanowią część zesłańczych opisów Feliksa, Bronisławy i Pawła Rudkowskich, a również moje własne refleksje, oparte na osobistym doświadczeniu wśród Polonii z Ałma-Aty w latach dziewięćdziesiątych XX w. Stworzenie „małej Polski” w południowo-wschodnim Kazachstanie było niezmiernie trudnym wysiłkiem w niesprzyjającej rzeczywistości. Mimo wszystko, do tej pory przetrwały pokolenia aktywnie uczestniczące w życiu polskiej diaspory, kultywujące tradycje swoich przodków, z dumą i zamięłowaniem odnoszące się do swego pochodzenia i wiary.

Ludzie opuszczają swoją rodzimą ziemię, wyruszają w emigrację, na przykład w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Emigracja jest dobrowolnym wyborem i emigrant może powrócić do swego miejsca. Z kolei wygnanie takiej możliwo-

* Stanisław Remiszewski, Muzeum Rolnictwa im. ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

ści nie daje, ponieważ ma charakter przymusowy. Życie na wygnaniu oznacza znalezienie się w sytuacji wewnętrznego rozdarcia duchowego. Wygnaniec zabiera ze sobą część swojej ojczyzny bądź otoczenia, z którym się zrósł, natomiast wokół siebie znajduje świat obcy albo wrogi¹.

W latach 1927–1933 liczba gospodarstw wiejskich w Kazachstanie zmniejszyła się z 1,35 mln do 630 tys. Na skutek klęski głodu i towarzyszącej jej epidemii tyfusu zmarło w latach 1932–1933 ok. 1,75 mln osób, ponadto doszło do znacznej emigracji Kazachów do innych republik ZSRR i sąsiednich państw – Chin i Mongolii. Według oficjalnych danych, liczebność mieszkańców republiki od czerwca 1930 do czerwca 1933 r. zmniejszyła się z 5,9 mln do 2,5 mln. Ponadto próba usilnej kolektywizacji i restrykcji wymuszana na rdzennej ludności koczowniczej nie przynosiła skutku. Sposobem na zasiedlenie mało zaludnionych i nierolniczych terenów była przymusowa translokacja ludności z Zachodniej Ukrainy. Kazachstan wybrano jako miejsce przesiedleń ze względu na szczególnie tragiczne następstwa kolektywizacji w tej części ZSRR. Naszych rodaków wysiedlano z rejonów wzdłuż granicy z Polską, bo uznano ich za grupę niepewną i potencjalnie wrogą w razie przewidywanego konfliktu zbrojnego. Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości w 1918 r. i po zawarciu pokoju ryskiego w 1921 r. na wszystkich Polaków mieszkających przy granicach państwa sowieckiego padły podejrzenia. Akcję wysiedleńczą przeprowadzono w dwóch etapach. Pierwszy etap w 1936 r. trwał od 20 maja do 5 czerwca, wówczas zostało przymusowo przesiedlonych 5567 rodzin (27023 osoby). Drugi etap zesłań przeprowadzono we wrześniu–październiku 1936 r., wtedy wywieziono 9433 rodziny (42 954 osoby)². Łączną

¹ A. Głowacki, *Sybir. Doświadczenia – Pamięć*, Muzeum Pamięci Sybiru, Białystok 2015, s. 16.

liczbę osób poddanych przymusowej deportacji szacuje się na miliony. Między 1920 a 1956 r. przeprowadzono około 130 akcji przesiedleńczych, w wyniku których wywieziono około 12 mln osób³. Polacy byli pierwszą grupą w historii ZSRR prześladowaną nie z powodów klasowych, a narodowościowych⁴.

W niektórych miejscowościach wiadomość o przesiedleniu przekazywano o dobę, a czasami kilka dni przed akcją, tak żeby wszyscy mogli przygotować się do zebrania najpotrzebniejszych rzeczy. Władze pozwalały czasami zabrać ze sobą mienie domowe, łącznie z żywym inwentarzem, a w częstych przypadkach ograniczoną ilość towaru. Przesiedlani byli transportowani do Kazachstanu w pociągach towarowych, wraz ze zwierzętami, przy czym żywy inwentarz częściowo lokowano do wagonów z ludźmi, a pozostała część znajdowała się w ostatnich wagonach pociągu. Przed rozpoczęciem masowych wywozków do Kazachstanu zapadły stosowne decyzje dotyczące akcji deportacyjnej oraz rozmieszczenia przesiedleńców w nowym miejscu ich osiedlenia, dekretowane stosownymi decyzjami „Sovnarkomu” z dnia 23 stycznia 1936 r., Kazachskiego Komitetu Krajowego WKP(b), Rady Komisarzy Ludowych Kazachskiej SSR z dnia 16 lutego 1936 r. i innych uchwał podejmowanych później⁵. Ludność polską wywożono z tzw. rejonu narodo-

² D. Panto, *Deportacja Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936–1941*, Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Gdańsk 2019, s. 22–23.

³ А. Н. Яковлев, *Сталинские депортации. 1928–1953*, сост. Н.А. Побол, П.М. Полян, Москва 2005, s. 11–12.

⁴ A. L. Szcześniak, *Deportacje XX wieku*, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne Polwen, Radom 2002, s. 26.

⁵ *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936–1956. Zbiór dokumentów z Archiwum Prezydenta Republiki Kazachstanu*, Warszawa 2006, s. 19–53; A. Korprowski, *Na gruzach Marchlewszczyzny. Skazani za polskość*, Biały Dunajec–Ostrów 2014; A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie. Zestawienia – Dziedzictwo – Nadzieje – Powroty*, Wydawnictwo Kubajak, Krzeszowice 2014, s. 86.

wościowego im. Juliana Marchlewskiego (tzw. Marchlewszczyzna) na terenie Ukrainy (rejon Żytomierza, Winnicy i Kamieńca Podolskiego) oraz w mniejszym stopniu z drugiego rejonu narodowościowego im. Feliksa Dzierżyńskiego (tzw. Dzierżyńszczyzna) na Białorusi. Wówczas wywożono całe rodziny, przede wszystkim ludzi „niepewnych”, kultywujących wiarę katolicką, utożsamiających się z polskością, rodziny mające krewnych za granicą, rodziny tzw. „białobandytów” i wszystkich tych, którzy według uznania miejscowego aktywu partyjnego wykazywali wrogą postawę wobec państwa sowieckiego. Jechali na Wschód z piętnem wrogów ludu, szkodników politycznych i szpiegów faszystowskiej Polski. Przesiedlenia wyznaczały deportowanym rolę pionierów kultury agrarnej na stepowych terenach; miejscowa ludność – Kazachowie, nie byli przygotowani do racjonalnej uprawy ziemi⁶.

W maju 1936 r. w wiosce Henrychowka (obecnie Adrzejewka), w powiecie Baranowskim, i w sąsiednich miejscowościach, wydano rozkaz Polakom i Niemcom spakowania dobytku w ciągu 24 godzin. Na zbierających się w pośpiechu ludzi czekała długa droga w nieznaną, odległy kraj, miejsca położone na północy i południu Kazachskiej SRR (Tajynsza, Karaganda, Ałma-Ata). Feliks Rudkowski wraz z rodziną znalazł się na nieszczęsnej liście osób wyznaczonych do deportacji.

Oto jak wspominał swoje przeżycia Feliks Rudkowski:

Pracowaliśmy rano z ojcem i bratem przy obrządku w gospodarstwie, gdy zobaczyliśmy biegnącego z sąsiedniej zagrody w naszą stronę sąsiada Wincentego Sobolewskiego, który powiedział nam, że po wsi chodzą mundurowi i wyczytują nazwiska osób, które mają gdzieś jechać, ale nie wiadomo dokąd, jeden z nich mówił o Wschodniej Ukrainie, niby tam mamy

⁶ A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie*, s. 86–87.

zakładać nowe kołchozy. Ojciec powiedział nam, że według niego chodzi o ponowne nieodpłatne użyczenie koni, wozów i zorganizowanie tłoki na rzecz miejscowej władzy. Po chwili pokazali się gromady, śpieszące z jednego końca wsi do drugiego, zapłakani i zmieszani, biegli do krewnych i znajomych powiadomić o decyzji żandarmów NKWD. Gdy kolej doszła do nas, na podwórko weszło 2 uzbrojonych enkawudzistów, poprosili ojca zwołać wszystkich domowników na podwórko i przedłożyć dokumenty tożsamości. Odczytano nam z listy postanowienia Rady Komisarzy Ludowych, w którym było powiedziano, że rodzina ma do rana zebrać najpotrzebniejsze rzeczy, po czym zabrano u ojca zwitek dokumentów. Tak samo uczyniono z pozostałą naszą rodziną, mieszkającą w tejże wsi. Nie poinformowano nas o prawnych podstawach aresztowania ani o tym, na jaki czas zostaniemy wywiezieni i dokąd pojedziemy. Gospodarstwo, w skład którego wchodziło: drewniana zagroda z zabudowaniem, 2 konie, 2 krowy, zapasy zboża, pożywienie, świnie, kilka owiec, drób, uprawna ziemia 14 hektarów, staw, zagajnik i pozostały inwentarz zostało konfiskowane. Pod wieczór do naszego domu zaczęła się wprowadzać rodzina jakiegoś urzędnika. Przykro było patrzeć na samowolne rozgoszczenie się obcych ludzi w naszym domu i korzystania z naszej spiżarni. Przez całą noc pakowaliśmy do komód, skrzyń i worków to, co pozwolono nam wziąć ze sobą (koce, ubrania, worek żyta, otręby, podręczny młyn, chleb, sól, worek ziemniaków, słoninę, kilkutygodniowego prosiaka w skrzynce i osiem kur. Ludzie z żandarmerii upewniali nas, że na nowym miejscu zamieszkania sołtysi wydadzą nam wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy do prowadzenia przyzwoitego życia; dom, godziwą pracę, zwierzęta hodowlane, ciepłe ubrania, maszynę do szycia i inne. Przekazano nam, że musimy wziąć wyłącznie niezbędne rzeczy na pierwszy czas pobytu, ponieważ dobre życie, o wiele lepsze niż tu już czeka na nas. Powtarzano nam o przygotowanych specjalnie dla nas zwierzętach rolnych, sprzęcie gospodarczym, zbożu w niezmiernych ilościach i ziemi uprawnej⁷.

⁷ Relacja Feliksa Rudkowskiego.

Dezinformacja panująca wśród ludzi uniemożliwiała dobrze przygotować się do wywózki. W punkcie trzecim przyjętego projektu uchwały Kazachskiego Krajowego Komitetu WKP(b) z 16 stycznia 1936 r., dotyczącej deportowanych z Ukrainy do obwodu ałmackiego, mówiło się o następującej decyzji: „Prośba do KC WKP(b) [i] Rady Komisarzy ZSRS o decyzję, żeby przesiedleńcy przybyli z bydłem roboczym i konsumpcyjnym, maszynami rolnymi, uprzężą i innym inwentarzem, a także żeby przesiedlanym kołchoźnikom zagwarantowano wystarczającą ilość produktów do nowego urodzaju”⁸. Organy kierujące wysiedleniem obiecywały zwolnienia z podatków na nowym miejscu zamieszkania, prawo do swobodnego przemieszczania się i pożyczek. Prawie wszystkie obietnicy były oszustwem, ponieważ deportowani do Kazachstanu nie mieli prawa opuszczać wskazanego miejsca osiedlenia do 17 stycznia 1956 r., a przedmioty codziennego użytku i produkty ograniczono do minimum albo wcale nie były wydawane⁹.

Nieraz komsomolskie grupy agitacyjne pojawiały się w domach gospodarzy z informacją, że zmiana miejsca zamieszkania następuje z powodu konieczności oczyszczenia pasa przygranicznego, ponieważ Polska szykuje się do napaści na ZSRR. Powtarzano o hucznie zakładanych polskich autonomiach w Kazachstanie, gdzie już od dłuższego czasu masowo powstają kościoły, a księża z niecierpliwością czekają na katolików na wolnej i urodzajnej ziemi. Władza starała się wykonywać akcje przesiedleńcze w jak

⁸ 16 stycznia – 23 lutego 1936, Ałma-Ata, Projekt uchwały Kazachskiego Krajowego Komitetu WKP(b) dotyczącej deportowanych z Ukrainy, [w:] D. Panto, *Deportacja Polaków i obywateli polskich do Kazachstanu w latach 1936–1941*, s. 34.

⁹ H. Stroiński, *Represje stalinizmu wobec ludności polskiej na Ukrainie w latach 1929–1939*, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Warszawa 1998, s. 190–191.

najskrytszy sposób, żeby nie siać paniki w okolicznych miejscowościach. Deportowani dowiadywali się o kierunku wywózki po kilku dniach podróży lub dopiero na miejscu, po wyjściu z pociągu¹⁰.

Dalsza relacja Feliksa Rudkowskiego:

Około godziny 6 rano zobaczyliśmy samochód ciężarowy. Razem z dobytkiem wsiedliśmy na przyczepę i powieźli nas w stronę stacji kolejowej. Na miejscu zobaczyliśmy tłum ludzi, wśród których była nasza bliższa i dalsza rodzina. Przy pociągu towarowym sprawdzali obecność, po czym zwrócono nam z powrotem dokumenty tożsamości. W wagonie towarowym zajęliśmy miejsce, obok postawiliśmy skrzynkę z prosiankiem i drobiem, a pozostały inwentarz załadowali do ostatnich wagonów. Palić lampy naftowe nie pozwalano, tylko świece. Na końcu wagonu towarowego był zrobiony otwór w podłodze, który pełnił funkcję ubikacji. Kobiety zrobiły kotarę ze szmat, przysłaniając to miejsce. Jechało nas w jednym wagonie ok. 20 osób, rozmieszczeni byliśmy na narach (pryczach). W ścianach było kilka zakratowanych okienek, przez które po kolei oglądaliśmy życie na zewnątrz. W ciągu pierwszych kilku godzin czytaliśmy nazwy miejscowości przez szczeliny w ścianach, mniej więcej wiedzieliśmy, w którym kierunku zmierzamy, ale im dalej oddalaliśmy się od domu, tym bardziej świadomość geograficzna zacierała się, ponieważ ukazywały się nazwy w języku rosyjskim, które były nam obce. W kolejnym wagonie, za nami jechała znana w rejonie Dzierżyńskim zamożna rodzina ziemiańska, u których nasz ojciec pracował jako woźnica. Kobiety z tej rodziny jechały w futrach, pod którymi chowały biżuterię. Niestety, nie wszyscy z tej rodziny dotarli do miejsca docelowego, część z nich zaginęła po drodze w nieznanach okolicznościach. Jechaliśmy długo, wydaje się, że nie mniej niż 3 tygodnie. Jedliśmy bardzo mało i cały czas brakowało nam wody. Gdy pociąg towarowy zatrzymywał się, wówczas wszyscy zrywali trawę dla

¹⁰ Relacja Bronisławy Rudkowskiej (z domu Sawickiej).

zwierząt i zafatwiali swoje potrzeby, gdyż nie wiadomo było, kiedy następnym razem zatrzyma się pociąg. Z wody, którą otrzymywaliśmy, robiliśmy nawary z zebranych na postojach ziół. Przydzielano nam wiadro wody na jeden dzień, z której wszyscy musieli skorzystać, a przecież w wagonie jechało kilka licznych rodzin. Powiedziano nam, żebyśmy na przystankach zrywali pokrzywę i gotowali z niej zupę, ponieważ przydziału żywnościowego nie otrzymywaliśmy. Szczególnie ciężko znosili podróż dzieci i starcy. Kilka osób zmarło w pociągu i nikt nie mógł zapewnić im godnego pochówku. Ciała zostawiano na poboczu i pociąg ruszał dalej. Gdy dotarliśmy na miejsce (w Obwodzie Ałmackim), sołtysi z różnych wiosek zabierali całe rodziny na teren swoich punktów, jako tanią siłę roboczą. Przywieziono nas do punktu Nowy Put.

Na miejscu nie było ani domów, ani obiecanego jedzenia, byliśmy niesamowicie wycieńczeni. Znowu zabrano nam dokumenty, żebyśmy nie mogli uciec. Bez specjalnej przepustki zabraniano oddalać się od wioski na odległość więcej jednego kilometra. Otrzymaliśmy status specjalnych przesiedleńców i w ciągu pierwszego roku musieliśmy codziennie się meldować w miejscowym oddziale komendatury. Nie mieliśmy prawa głosu, zabroniono pobierać naukę, a pracować musieliśmy wyłącznie w kolchozie, wykonując różne prace. Powiedziano nam, że musimy do października zbudować sobie gliniane domy, ponieważ zima w tych rejonach nadchodzi wcześniej. Sołtysi uprzedzali nas, żebyśmy budowali gliniane chałupy solidnie, bo inaczej przy pierwszej ulewie wszystko się rozpadnie. Na początku robiliśmy ziemianki pokryte sitowiem, pomagali nam miejscowi. Tereny te zamieszkiwali Kazachowie, był to naród koczowniczy. Gdy oni przyjeżdżali, stawiali jurty, byli lubiani, gdyż pomagali Polakom. Zimy były bardzo mroźne, temperatura dochodziła do -40°C , nawet zamarzały rzeki i były duże opady śniegu z silnym wiatrem i zawieją. Dzięki uprzejmej pomocy miejscowych Kazachów udało nam się zbudować chaty z cegieł glinianych (samany), wymieszanych ze słomą i odchodami zwierząt hodowlanych (kiziakiem) w kolchozie. Suchy kiziak był rów-

nież podstawowym surowcem opałowym. Miejscowi przyjmowali nas w swoich domach, dzielili się żywnością i ubraniem, przy czym dosyć często przydzielali więcej jedzenia przyjętym do siebie polskim dzieciom, aniżeli swoim. Kazachowie mieli opanowaną sztukę polowania na stepach, gdzie zdobywano zające i borsuki. Dzielili się z nami upolowaną zdobyczą. Z futer robiliśmy buty, rękawiczki i czapki. Leczyliśmy się kumysem¹¹, który naprawdę był skutecznym środkiem leczniczym. Rdzenna ludność nie znała technik ciesielskich, więc uczyliśmy ich wyrabiać różne przedmioty z drewna (deficytowego materiału na stepach), za co otrzymywaliśmy jedzenie. Życzliwie podchodzili do naszych praktyk religijnych, interesowali się językiem polskim, nie zabraniali nam modlić się wieczorami, a nawet stawiać krzyż na stole pod wspólnym dachem. Byliśmy przerażeni tym, że już nigdy nie powrócimy do naszych domów, a codzienna praca ponad siłę i wysoka śmiertelność z powodu tyfusu brzuszego, infekcji przewodu pokarmowego i zapalenia płuc siały panikę wśród nas.

Tak było w pierwszym okresie przybycia do Kazachstanu przesiedleńców z Ukrainy w 1936 r., a na powstałych cmentarzach, z których część dotrwała do dziś, spotyka się najwięcej grobów z tego pierwszego okresu osiedlenia. Brak opieki lekarskiej był jedną z głównych przyczyn dużej zachorowalności, co powodowało znaczną śmiertelność. Chorzy bezskutecznie szukali pomocy, a w osiedlowych tzw. posiołkach w ogóle nie było lekarzy. Chcąc dotrzeć do lekarza trzeba było pokonać spore odległości, ale nawet tego nie mogli zrobić z powodu komendanckiego czasu. Warunki zamieszkania, początkowo w namiotach, a później w samanach, brak wody pitnej, plaga insektów i niedożywienie były przyczyną wielu chorób zakaźnych¹². Potwierdzenia

¹¹ Kumys jest tradycyjnym napojem koczowniczych ludów centralnej Azji (kazachskich, mongolskich, kirgiskich, tatarskich, baszkirskich). Podstawą napoju jest mleko kłaczy.

¹² A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie*, s. 95.

tego znajdują się w raportach do władz, a w jednym z nich, z września 1936 r., czytamy:

Sanitarne warunki życia przesiedleńców w chwili obecnej tworzą przesłanki dla rozwoju zachorowań epidemicznych, w pierwszym rzędzie na tyfus brzuszny i infekcje przewodu pokarmowego. Mieszkańcy częściowo są zawszeni, nie prowadzi się planowej sanitarnej dezynfekcji, a rozmieszczenie zrealizowano tak, że nastąpiło przeludnienie niektórych obszarów. Zamieszkiwane terytorium jest silnie zanieczyszczone i brudne. Sieć medyczno-sanitarna nie zapewnia opieki medycznej nad ludnością, a także przeprowadzanie działań epidemiologicznych. Istniejące punkty izolacji epidemiologicznych rozlokowano w niedostosowanych do tego celu pomieszczeniach. Niedostateczna jest ilość materiałów opatrunkowych i instrumentów medycznych¹³.

Po przyjeździe na stepy Polacy najpierw zakładali katolickie cmentarze, a dopiero później budowali domy. Głód był powszechną sprawą, jeżeli nawet ktoś miał krowę, musiał oddawać mleko, śmietanę, masło do kołchozu. Żywili się tym, co udało się zdobyć, a więc pierogami robionymi z żołądździ i podpłomykami z mąki żołądździowej. Jeżeli udało się zdobyć mleko, to tylko chude, przeznaczone wyłącznie dzieciom. Udało się przeżyć kolejne lata dzięki Kazachom. Z czasem przydzielano kawałek ziemi, na której sadzono ziemniaki i warzywa. Kobiety pracowały w kołchozach i sowchozach, przy sadzeniu i pielieniu buraków cukrowych, lecz za pracę nie otrzymywano pieniędzy, wynagrodzeniem był cukier lub pszenica przydzielane jesienią. Gdy przychodziła policja, wiele osób nie przyznawało się do narodowości polskiej, przyjmowali imiona rosyjskie, gdyż często z błahego powodu właśnie Polaków wtrącano do więzienia lub zsyłano na step i tam musieli radzić sobie bez budyn-

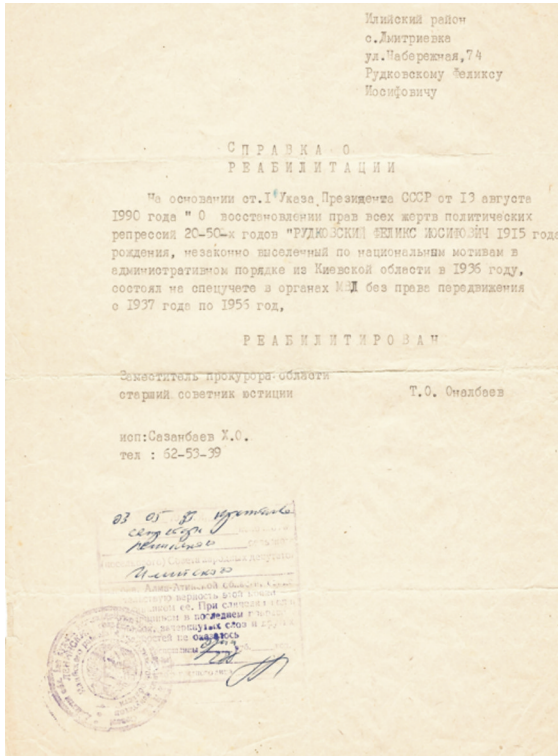
¹³ Tamże.

ków. Kobiety nocami wypiekały chleb, gdyż w dzień pracowały ciężko w polu. Czasami udawało się urwać kukurydzę i ugotować zupę dzieciom, a gdy kogoś przyłapano na takiej czynności, to wsadzano do więzienia. Pewnego razu, późną jesienią matka poszła na skoszone pole pozbierać osypane ziarna kukurydzy. Z zmarzniętej ziemi udało się zbierać około 300 g kukurydzy, ale do domu nie doszła, gdyż została schwytana przez objeżdżającego na koniu dozorcę. W komendanturze spędziła całą noc, lecz na szczęście nie została zamknięta w więzieniu, za karę ograniczyli jej wydawaną ilość dziennego pożywienia. Za kradzież butelki mleka lub innego pożywienia również groziło więzienie. Pewnego dnia wywieziono wszystkich mężczyzn z sąsiedniej rodziny Andruszewskich do Gułagu za kradzież owsa. Żyliśmy w ciągłym strachu. Gdy zaczęła się Wielka Wojna Ojczyźniana, wszystkich mężczyzn zabrano do Trudarmii¹⁴.

Od tego czasu kobiety wykonywały dodatkowo męską pracę, przy czym ciągle odczuwaliśmy głód, który nie mieliśmy za bardzo czym zaspokoić. Mężczyzn z naszej rodziny zabrano do kopalni węgla w obrębie miasta Karaganda. Polaków nie powoływano do wojska, musieli pracować przy zaopatrywaniu frontu. W warunkach trudnych, na stepie stworzono więzienia i tam osadzano wszystkich zesłanych.

Po wojnie, w 1956 roku odwołano zakaz poruszania się, można było osiedlać się w innych miejscach, handlować i kupować w większych ilościach. Chodziło się do miasta Ałma-Aty, które znajdowało się w odległości ok. 30 km. W języku polskim rozmawiano u babci, ponieważ nie pozwalała nam mówić w języku rosyjskim. Babcia uczyła nas modlitw w języku polskim. W obejściu i wobec innych rozmawialiśmy po rosyjsku, bo to był język urzędowy, szykanowano osoby mówiące w języku polskim. Zawierano śluby cywilne, ponieważ nie było kościołów i księży. Chociaż przyjeżdżali

¹⁴ Tymczasowe zespoły pracy.



II. 1. Zaświadczenie o rehabilitacji Feliksa Rudkowskiego z 1990 r.,
dokument ze zbiorów prywatnych

do nas księża, którzy również zostali zesłani i udzielali ślubu w porze nocnej, za każdym razem w innym domu, żeby nie było podejrzeń wśród sąsiadów. Obchodzono Święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc, Trzech Króli, Zielone Świątki, ale również czyniono to nocą. Nawet gdy nastąpiła tzw. odwilż, nie mieliśmy swobody, trzeba było uważać na nieżyczliwych sąsiadów, którzy chętnie donosili na nas miejscowej władzy¹⁵.

¹⁵ Relacja Bronisławy Rudkowskiej (z domu Sawickiej).

Na deportacji wszyscy stanowili jedną wspólnotę, nie zważając na fakt, że wśród zesłanych byli przedstawiciele polskiej szlachty, ziemiaństwa i chłopów. Wspólnotowość pomogła przetrwać i zachować wyniesione z rodzimej ziemi wartości. Pomimo trudności, usiłowaliśmy stworzyć Dom Polski na obczyźnie, co nie było takie łatwe pod względem prawnym. Spotykaliśmy się ukradkiem w różnych domach, gdzie modliliśmy się i rozmawialiśmy o Polsce. Zakazywano nosić krzyżyki, więc chowaliśmy je do specjalnie uszytych wewnętrznych kieszeni. Z nastąpieniem odwilży Polacy mogli zajmować urzędnicze stanowiska, ale tylko ci, którzy poddali się komunizacji i zrezygnowali z polskich wartości. Uwarunkowania społeczno-polityczne zmieniały zachowania osób na stanowiskach urzędniczych.

Pewien Polak z naszej miejscowości, niejaki Witkowski, również deportowany w 1936, powołany w latach 60-tych na dyrektora średniej szkoły, zakazywał polskim dzieciom nosić krzyżyki, a za nieposłuszeństwo zrywał je bezpośrednio z szyi na oczach wszystkich i zawiązywał czerwone chusty. Ten sam dyrektor wzywał do swego gabinetu tych samych uczniów i wypytywał o miejsca spotkań i modlitw, w których gromadzili się Polacy. Dyrektor częstował wezwanych do siebie uczniów cukierkami, żeby w zamian opowiedzieli o „tajnych polskich domach”. Jeżeli ta metoda nie pomagała, zaczynał zastraszać. Większość dzieci nie odpowiadała na postawione pytania, nie zważając na czekające ich konsekwencje. Apel szkolny zawsze zaczynał się od sprawdzenia, czy przypadkiem któryś z uczniów nie ma uwiązanego lub schowanego krzyżyka¹⁶.

Na wigilię chodziliśmy do babci – całą rodziną, śpiewaliśmy kolędy, starając się zachować polską tradycję, szykowaliśmy 12 postnych potraw i przestrzegaliśmy post. Babcia i jej koleżanki (wędrujące katechetki) zbierały się i modliły razem

¹⁶ Relacja Pawła Rudkowskiego.

w odpowiednio wyznaczonym domu, w ukryciu. Opłatek przysyłano z Ukrainy, a gdy go nie było, dzieliliśmy się chlebem. Pewnego razu przyjechał do nas ksiądz, zwolniony z łagru, i wówczas nocą udzielił wielu osobom ślub, jak również ochrzcił wielu dzieci. Nie mógł udzielić chrztu wszystkich za jednym razem, dlatego przechodził ukradkiem od jednego domu do drugiego, starając się nie budzić podejrzeń wśród innych mieszkańców wsi. Niestety, ktoś podejrzwał posługi księdza i opowiedział miejscowemu sołtysowi, co spowodowało zesłanie go do Tobolska. Wcześniej, z uwagi na to, że nie było księdza, dzieci chrzczono z wody, czyniła to najstarsza osoba w rodzinie. Wszystkich Świętych obchodzono w tydzień po Wielkanocy i chodzono na cmentarz przez tydzień modlić się za zmarłych¹⁷.

Dzisiaj wspominam życie Polaków w swoim powiecie z wielką radością, bowiem jaskrawe barwy codziennego życia stanowiła wspólnota Domu Polskiego. Po rozpadzie Związku Radzieckiego mogliśmy otwarcie organizować spotkania religijne. Spotykaliśmy się raz w miesiącu w domu Pani Antoniny. Co miesiąc przyjeżdżał ksiądz, na którego czekaliśmy z wielką niecierpliwością, ponieważ Mszę Świętą odbieraliśmy jako wielką uroczystość patriotyczną. To było jedyne miejsce, gdzie przed mszą i po niej trwały ożywione dyskusje w języku polskim, o codziennym życiu, o nowych wieściach z Polski, o życiu w Polsce, a najczęściej o wspomnieniach deportowanych osób z czasów przedwojennych na Żytomierszczyźnie. Miejsce było przesiąknięte patriotyzmem, duchowością i ciepłem wszystkich gości. Przed mszą najstarsi zaczęli śpiewać Mazurka Dąbrowskiego, po czym podchwytywali tekst melodii młodszy. Zawsze witaliśmy się słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, ze zwrotną odpowiedzią: „Na wieki wieków, amen”, nawet gdy mijaliśmy się przypadkiem na ulicy. W trakcie

¹⁷ Relacja Bronisławy Rudkowskiej (z domu Sawickiej).

mszy ksiądz przekazywał nam najnowsze wiadomości z Polski, którym przysłuchiwaliśmy się z zachwytem. Księdza spostrzegaliśmy nie tylko jako osobę duchowną i autorytet, ale również jako filozofa i pośrednika między Polską a dalekim Kazachstanem. Każde dziecko marzyło o zostaniu ministrantem, odnosiliśmy się do tego z wielkim szacunkiem. Po zakończeniu mszy trwały dyskusje, a żegnali się starsze osoby słowami „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

Polonia w naszym obwodzie stanowiła swego rodzaju Dom Polski, byliśmy związani emocjonalnie i duchowo z Polską. W domu dziadków zawsze obchodziliśmy polskie święta w sposób patriotyczny, przy śpiewaniu narodowych pieśni. Dziadek własnoręcznie wykonywał szopkę Bożonarodzeniową, Wielkanocną. Modliliśmy się do wspomnianego drewnianego krzyża mojego pradziadka. Wyjeżdżając z Ukrainy, dziadek trzymał w ręku wspomniany krzyż, modlili się przed nim wszyscy w wagonie podczas długiej podróży, na stepowych przestrzeniach, a następnie podczas repatriacji do Polski. Krzyż jest „świadkiem” martyrologii wielu Polaków, symbolem niezłomności i silnej wiary w Odkupiciela. Do domu Polskiego Pani Antoniny chodziliśmy całą rodziną. Z rana zbieraliśmy się u babci, skąd wszyscy razem wyruszaliśmy na wspólne święto – spotkanie z księdzem i Polonią. Po latach zmieniło się kilku księży. Msze Święte w Dmitriewce odprawiali: biskup Henryk Teofil Chowaniec, o. Kalikst Salak (5 lat), o. Klaudiusz Michalski (3 lata), o. Józef Trela (9 lat) i inni kapłani. Każdy z nich wniósł swój wkład do rozwoju duchowego i każdy pozostawił w sercach ludzi część swojej miłości i dobroci. Kościół w domu, w miejscowości Dmitriewka nazwano imieniem Świętego Franciszka.

W 1997 r. parafie w Kazachstanie przyjęły figurę Przenajświętszej Matki Bożej Fatimskiej, to wydarzenie bardzo ożywiło naszą polską społeczność. Pierwszym domem, który przyjął figurę Matki Bożej, był właśnie dom Pani Antoniny.

Figura znalazła się jeszcze w kilku innych domach w tej samej miejscowości. W listopadzie 2000 r. parafianie pojechali na święcenia biskupie ojca Henryka Teofila Chowańca w Katedrze Trójcy Świętej w Ałma-Acie, a we wrześniu 2001 r. grupa parafian otrzymała zaproszenie na spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II w Astanie (obecnie Nur-Sułtan). To wydarzenie spowodowało zacieśnienie mocniejszych więzi pomiędzy Kazachstanem a Polską.

Z przyzwyczajenia, na co dzień miejscowi Polacy rozmawiali w języku rosyjskim, ale przy spotkaniu osób starszych starano się używać mowę polską. Był to język przedwojenny, więc niektóre wyrazy brzmiały dosyć archaicznie czy nieco przesiąknięte dialektem ukraińskim. Czekaliśmy na coraz to nowe spotkania z niecierpliwością w Domu Polonii (dom modlitw), we wspomnianej wcześniej miejscowości. Religia była ważnym czynnikiem na przestrzeni całego pobytu w Kazachstanie. Trwanie w wierze dawało chwilowe ukojenie i oddalenie od trudnej codzienności materialnej. To ona stanowiła istotny węzeł struktury psychiczno-kulturowej wiążący wygnańców, pozwalający opierać się narzuconym siłą normom programowej ateizacji, bezbożnictwa i wynarodowienia. Modlitwa i wiara były warunkiem przetrwania języka ojczystego wśród dzieci i młodzieży. To właśnie ich najbardziej dotykała ateizacja realizowana przez programy szkolne. Nie poddawali się jej tak łatwo. Dom rodzinny był ostoją wiary i polskości. Polacy samoorganizowali się, by trwać w wierze i modlitwie, bowiem w pierwszym okresie nie mieli nawet kontaktu z księżmi, których nie było wówczas w Kazachstanie.

Dzięki wielkim staraniom mojego wujka – Pawła Rudkowskiego, na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., w pobliskiej miejscowości Otiegien-Batyr, wydzielono kilka pomieszczeń w średniej szkole do nauczania języka polskiego. Wystarano się w Ambasadzie RP o wydelegowanie z Polski do tej miejscowości nauczyciela języka polskiego.



Il. 2. Dom modlitw, składający się z 3 pokoi. W pierwszym pomieszczeniu mieściły się najstarsze osoby (wędrujące katechетки), a w kolejnych średnie pokolenie, młodzież i dzieci, fot. ze zbiorów prywatnych



Il. 3. Msza Polskiej Społeczności w tzw. Domu Polskim. Mszę odprawia o. Kalikst Salak, fot. ze zbiorów o. Kaliksta Salaka



Il 4. Krzyż, z którym wyjeżdżano na deportację w 1936 r. Krzyż przywieziono do Polski po powrocie rodziny Rudkowskich do ojczyzny, fot. ze zbiorów prywatnych

Pani Janina Dłużewska w latach 1990–2006 była nauczycielką języka i kultury polskiej w miejscowościach z regionu ałmatyńskiego, w miastach Ałma-Ata, Tałdykurgan, Kapczagaj, Tałgar. Po długich procedurach miejscowej biurokracji udało się oficjalnie otworzyć pierwszą w obwodzie ałmackim szkołę języka polskiego. W roku 1992 miejscowa Polonia dokonała uroczystego otwarcia szkoły do nauczania języka polskiego i krzewienia polskiej tradycji. Na tę okazję została zaproszona oficjalna delegacja z Polski, ambasador RP w Ałma-Acie, duchowni i liczni przedstawiciele polskiej mniejszości narodowej. Polskie nauczanie było bardzo ważnym czynnikiem w naszym codziennym życiu, bowiem przez język, historię i religię czuliśmy niesamowitą więź z dawną ojczyzną naszych przodków. Udział w zajęciach pozwalał młodzieży wyjeżdżać na coroczne kolonie do Polski, a także na kontynuację nauki w polskich uniwersytetach.

*

Podsumowując relacje członków mojej rodziny oraz moje subiektywne doświadczenie w Kazachstanie należy podkreślić, że kult przodków, trwanie w wierze i determinacja stanowią niezłomną siłę Narodu Polskiego, nawet w tak odległych zakątkach świata. Przekonaliśmy się, że narastające co chwila trudności na zesłaniu nie zniewalają cierpiących dusz, lecz odwrotnie, hartują je i jednoczą. Dom Polski na obczyźnie – to kawałek Ojczyzny, bliski, bowiem skupia pod skromnym dachem rodaków dzielących wspólny los, a jednocześnie tak daleki, oddalony o tysiące kilometrów od Azji Środkowej. Niektórzy z czasem zżyli się z otaczającą ich rzeczywistością, ale wiele pragnęło i do tej pory marzy o powrocie do Polski, podtrzymując się wzajemnie na duchu słowami z wiersza „Powrót”:

Wracam do Ciebie, Ojczyzno, stepem srebrnego burzanu,
Idę przez pustkę złych nocy, dni obłąkanych tęsknotą...
Chcę ucałować Twą ziemię, bólem i męką zoraną,
Chcę ucałować Twą ziemię zlaną krwią, łzami i potem.
W smutnej tułaczey wędrowce długie miesiące i lata
Ty mi świeciłaś w ciemnościach gwiazdą złocistej latarni,
Wolno mijały godziny, smutek z nadzieją się bratał,
Ty gdzieś czekałaś daleko, Ty gdzieś walczyłaś ofiarnie.
Wracam do Ciebie, Ojczyzno... To co mi było tak drogie,
To co się stało dalekie – może już wkrótce się zbliży...
Spotkasz mnie słońcem wolności, szeptem skarżących się mogił,
Szumem zwycięskich sztandarów, jękiem chylących się krzyży,
Przyjdę do Ciebie, Ojczyzno, stanę na progu Twych granic,
Klęknę, jak pielgrzym strudzony, w jasnym obliczu świętości
I żem nareszcie wróciła z dróg dalekiego wygnania
Tylko to jedno Ci powiem, powiem, jak można najprościej...¹⁸

¹⁸ A. Rudawcowa, [w:] A. Kuczyński, *Polacy w Kazachstanie*, s. 417.